



<http://rcin.org.pl>

BENEDYKT HERTZ

BAJKI
MINIONYCH DNI
1914 — 1918

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA 1919 KRAKÓW
Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie
Mazowiecka 12, Stare Miasto 11, Marszałkowska 143

<http://rcin.org.pl>

111

BAJKI MINIONYCH DNI

<http://rcin.org.pl>

BENEDYKT HERTZ

BAJKI

MINIONYCH DNI

1914 — 1918

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA 1919 KRAKÓW

Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie
Mazowiecka 12, Stare Miasto 11, Marszałkowska 143.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁA-
DU ZASTRZEŻONE.



Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

4486://rcin.org.pl

TRZY ZDANIA.

Była raz wymiana zdań:

Czy lepszy mądry, czy też głupi drań?

— Ja tam—Prot mówił—mądręgo już wolę:

Jeżeli nawet wywiedzie mnie w pole,

Działa mądrze, czy też źle—

Wiem, czego chce.

— Też mi pociecha!—Jan^o odpowie na to—

Czyliż nie lepszy łotr głupi?

Niech wodę czerpie łopata,

Niechaj własne mienie łupi:

Im mniej postępuje roztropnie—

Tem snadniej celu nie dopnie.

A słuchał tych wywodów trzeci sąsiad, Michał.

Słuchał i wzdychał.

— Ej, kmotry—rzecze w końcu—dość już, dość

[tej kłótni,

Dobrej dla trutki.

Rozwiązanie jej proste: Niemiec, mojem zdaniem,

Do czynienia tak z mądrym, jak i z głupim

[draniem.

Wilno, 10 sierpnia 1914.

WIERNUSZ.

—Wiernusz!—mówił pan do psa. — Wiernusz, do-
[bre zwierzę!...

Pośród wszystkich moich sług
Tobie jedynie wierzę,
Boś ty mój wierny, najwierniejszy drug.
I psa po kudłach głaszczesz, klepię go i pieści.
Pies aż się zwija cały, tak wali ogonem.
Dusza ślepiami skamle o szczęściu
[szalonem,

O niezrównanej psiej cześci.
Wreszcie ozwie się brytan (było to w epoce,
gdy zwierzęta mówiły):—Jedno mam błaganie:
Łańcuchem, widzisz, nieraz daremnie
[szamocę—

Odwiąż mnie, panie...
—Odwiązać?...—pan zawoła. — O, nie, nie myśl
[o tem!

Wolność pokusy rodzi, wolność grzechów

[matka.

Mógłbyś pobiec gdzie, przepaść, nie wrócić

[z powrotem...

Nie, piesku, ceń swą wierność, bo to

[cnota rzadka.

KOŃ, WILK I KWIATKI.

Zwolna już zachodziło purpurowe słońce.
Krwawe okna pożaru migają przez las.

A tuż pod lasem, na łące
Spętany koń się paś.

Mrok padał. Dnia sielskiego wdali odgłos milkł,
Gdy niespodzianie wyjrzał z boru Wilk
Wielki, rudy, kudłaty, z zawodu kobyłarz
Wejrzeniem szkapę obrzucił ponurem
I łysnąwszy kłańców sznurem,

Rzekł:—Acan, widzę, znowu się posilasz.

Waścine szczęki nie znają pardonu:

Dzwonią godzinę biednym trawkom zgonu.

Koń rozdał chrapy i przytulił uszy.

Rzekłbyś, wnet porwie się, z kopyta ruszy—
Tym kształtem zdrętwiał. Krwią nabiegły ślepią,
A wilk w nie lampy swe z uporem wlepią.

Wreszcie ozwie się Gniady: Ot, jem, co dał

[Jowisz.

Tu Lupur machnął wiechę.

— Znam, znam te gadania.

Trawy i kwiatki wasz stan posiadania!
By wynaleść motywy, acan się nie głowisz.
Lecz tego pokroju racje
Dobre były, gdy magnat gnębił demokrację.
Dziś inne czasy! Dziś każdy kwiateczek
Prawo do życia ma bez żadnych sprzeczek.
Najmniejsza trawka, najdrobniejszy listek—
To świat odrębny — sam w sobie i wszystkim...
Ale cóż!... Waści zdaniem, jeno twoje chucie
Zasługują na względy i świata współczucie.
—Moje?...—Koń wtrąci.—A twa morda krwawa?..
—Milczeć!—Wilk wrzasnął.—Żrę w imieniu
[prawa!..

Przycupał szkapę i chwycił za gardło.

.
To na kwiateczkach takie wrażenie wywarło,
Że ku czci wilka cudny dały zapach.
Aż dwakroć kichnął, ukrywszy nos w łapach.
Gdy nadto poczuł w ślepiach, że mu ła
[stanęła,
Rozrzewnił się własnego szlachetnością dzieła.

KOLIZJA.

Była puszcza. W puszczy parów.
Nad parowem—ćma komarów.
Drobiazg to niby, a jednakże w walce
Takie zuchwalce,
Że i najdostojniejsze opadają bestje.
Na nic pazury, na nic zęby, rogi...
Wreszcie ogół czworonogi
Komarową podniósł kwestję.
Postanowiono
Pogromcę insektów obdarzyć koroną.
Żaba, do walki takiej jak stworzona,
(Dziennie owadów łowi pół miliona)
Dalejże się uganiać, pluskać po topieli;
To chluśnie w bagno, to znów na ład strzeli.
A co uchwyci komara—
Fanfara.
Ten i ów z podziwem zerka:
— Niema co gadać! Żaba—bohaterka.

Żaba—czworonogów perłą.

Ofiarowano jej berło.

Ale cóż, toć komary żywot mają twardy:

Gina miliony, lęgną się miljardy.

Choćbyś był i nadżabą — wszystkich nie

[wyłowisz.

W sprawę tę wejrzał nakoniec sam Jowisz.

—Znajdzie się rada—

Powiada.—

Osuszę błota—

Zginie hołota.

Lecz Żaba w krzyk:

— Przepraszam! A to dobre sobie!

Bez bagna, ja, królowa, co ze sobą zrobię?

LIBERAŁ.

Tygrysa—pustyni władcę—
Zamknięto w klatce.
Wściekłością zdjęty, zziajany,
Biega od ściany do ściany,
Pazurem deski maca,
Łbem wali w pręty...
Daremna praca.
Ryknął i legł.
Wtem słyszy bek.
Spojrzy... W opłótkach „wizawi“,
Rażno, niczem na swobodzie,
Stado antylop się bawi.
—O, znikczemniały narodzie!—
Zawoła.—Takżeś to z rabstwem pokumał się
[rychło,
Że o swobodzie i nie marzysz zgoła?
Zali tęsknienie już w tobie ucichło
Za urokami wolnej dżungli naszej?
O, dziś poznałem sens życia bydłęcy:

Dostatek paszy—

Nic więcej.

Stanęły kozy przy kracie.

—Be!—rzeknie ta i owa—

Ani słowa—

Dobrze, panie, szczekacie.

Swoboda nam też miła, ino mówią radce,

Że najlepiej smakuje, dopóki waść w klatce.

—To to tak?—ryknie Tygrys—o, braterstwa!

[zdrajce!

Podczas gdy jabym wolność wszechbydła

[popierał,

Wy jej życycie własnej tylko szajce?

Ach, widzę, żem tu jeden prawdziwy

[liberał.

CNOTA.

Okoń krnąbrny, kolczasty, ma złą opinię
[w stawie:
W życiu obrał—jak mówią—nie dobra, lecz
[zła tor.

Zauważył go Szczupak, wody gubernator
I duma:

—Może połknąć?... A jak się udławię?...
Szkoda, bo tłusty dość...

Tylko ta ość...

Popatrzył smętnie w dal.

—Ach, miły—rzecze—jak mi ciebie żal...

—Mnie, wasza rybiość?... Czemu?...

—Żeś nieużyteczny,

Dla społeczeństwa zbyteczny.

Kto wciąż okoniem staje, ten — wyznaj mi

[szczerze—

Zali może mieć pełne miłości pęcherze?

Z miłości dobroć płynie. Socjalne ogniwa,

Do których strzeżenia sam Wieloryb wzywa.

Na dźwięk tego imienia Okoń pletwy stula.

—Niech się ikrzą łaski króla.

—Daremne modły—ciągnie Szczupak dalej—

Samo błaganie duszy nie ocali.

Poprawy trzeba. Spójrz, jak miła, słodka

Jest choćby płotka,

Maleńki krabek—

Że od nich zacznę—

Dalej, ród żabek...

A już najlepsze wśród rybiej młodzieży—

Karaski... Mniam! jakie smaczne.

—Wasza miłość, jak słyszę, cnotę smakiem

[mierzy?

O, jaśnie panie,

Cenię, ogromnie cenę wasze o mnie zdanie,

Lecz karasiowych laurów niezbyt jestem

[chciwy:

Lubię—być żywy.

ŻYWA TRADYCJA.

Z protekcji, czy zamachu stanu,
Indyk (choć były kandydaty godniejsze i starsze)
Po najlotniejszym panu,
Orle, ptaków monarsze—
Otrzymał klatkę.
Zdarzenie rzadkie,
Ale, wiadomo, polityki szranki
Obfitują w niespodzianki.
Tym razem jednak stał się dziw nad dziwy—
Cud prawdziwy:
Bo oto wszystkie stronnictwa
Zgodnie prawowitość uznały dziedzictwa.
—Moje—Kruk krakał—krakanie
Jest, że fakt dokonany już się nie odstanie.
Pozatem ptasia Minerwa
Szanować radzi ptaka, co nie jada ścierwa,
—Pewno—Sęp dodał—bo za nieboszczyka
Wszystkie najlepsze kąski pożerał władyka.
Rzecz do zrozumienia łatwa,

Że Bażant, Cietrzew, Bekas, Kuropatwa
Tę samą cnotę króla gorąco podniosły.
—Przytem ptak to—mówiono—poważny,
[wyniosły,

Świetna prezencja! A przecież w postawie
Monarchy cała wartość prawie
I urok cały...

Gęś tylko, stojąc na stronie,
Dyskretnie milczy i szpera w ogonie.
Machnęła wreszcie dziobem i szepce do Dudka,
Jak szeptać umie tylko gęś młodziutka:
— A ideały?...

Orle tradycje ptasiego narodu?..
Powiedz, Dudku, czyś nie chciał być Orłem za
[młodu?

A cóż ten Indyk!... Dziób głupi, wzrok mdły...
—Nie bluźnij—przerwie Dudek—bo ptak ten
[szczęśliwy

Dziś jedynym dziedzicem jest tradycji żywej:
Zaledwie w orlej klatce pobył chwilę małą...
—Mów—Gęś przerywa—mów, mów, co się
[stało?

—Wyznał mi, że królewskie oblażył go pchły.

WILK DOBRY I BYDŁĘTA.

Lat będzie temu ze trzysta —

Żył wilk-idealista,

Który, udzielnem ksiąstewkiem władając,
Chciał, by szczęśliwi byli w niem poddani:
By sarna, daniel, nawet mały zając
Przez możnych nie byli zjadani.

Wydał więc surowe prawa:

Zabroniona została wszelka mięsna potrawa —
Kuchnia polecona — jarska.

Dla przykładu,

Sam kneź w porze obiadu,
Choć się zżyma, dławi, parska,
Szcypie trawę pośród łąki,
Żre żołądzie i korzonki,

Niczem nie gardzi.

Ale cóż! Choćby się chciało najbardziej,
O swe prawa natura w końcu się upomni.

Wilk Jegomość, cierpiąc głód,
Chudł i chudł,

A żyjąc coraz skromniej,
Po tygodniach trzech
Zdechł.

Odprawiono egzekwie i zwierzęta radzą,
Jaki zgasłemu władcy przydomek nadadzą.

— Wielki?... Nie! Boć to było książątko dość
[skromne.

— Chrobry?— Też nie— rzekł Zając— ja dzielniej-
[szych pomnę.

Aż w końcu, uwzględniając charakter zmarłego,
Uchwalono mu nadać przydomek— gnuśnego.

TRYUMFATOR.

Doświadczenia pokoleń dowiodły:
Często mocny zwycięża—tryumfuje podły.

*

Już przez konary do kniei zajrzała
Nocena blada.

Z ramion drzew toga zadumy opada...
Owdzie paprocią wyrzy plama biała...
Ocknął się bor.

Wnet z barłogów, leż, grot, nor
Wypełzły, wlokąc cienie, szarpane o krzaki,
Cichostępne zabijaki.

Zwierz jeden, drugi mignął, znikł.
Raptem—krzyk.

Oto Ryś, pokoju burzca,
Co każdej nocy trupy kładł napował,
Z tokowiska porwał Głuszca;
Wpadł z nim między drzew kolumny
I na ustroniu mordował.
A gdy go dokonał już

I legł przy łupie, z czynu swego dumny,
Spójrzy—aż tu nowy łowca:
Mały, w pałak zgięty Tchórz
Wypadł z jałowca.

Zoczywszy Rysia, skołczał, ściał go lęku mróz.
I stał tak... Jeno wietrzyk straszny odór niósł.
—Pfe!—kot parsknął—a to swąd...

I, jak zmyty, w las.

Wówczas Tchórz na koguta czterma stopy wlaź
I rzekł:

— Jednakże pierwszeństwo
Ma wszędzie i zawsze męstwo.

OBROŃCA UCIŚNIONYCH.

Urwawszy się z sznurka,
Mama koza, a za nią w podskokach jej córka,
Poszły bezdrożem, szczypiąc zioła słodkie:
Majeranek, lebiodkę,
I ani się spostrzegły, gdy zawędrowały
W wądół, między dzikie skały.
Nagle biedaczkom w oczach pociemniało.
Wielkie, kraczące Orlisko,
Bijąc powietrze olbrzymiemi skrzydły,
Zawisnęło tuż-tuż nizko
Nad kózką małą.
Więc pani koza w strachu, jagnię łbem zasłania,
Rogi nadstawia, jak widły
I w niebogłosy o ratunek beczy.
Usłyszał matki wołania
Wilk, co miał wądół w swej pieczy.
Czemprędzej nadbiegł, szerć, na grzbiecie zjeżył,
Zębiska straszne wyszczerzył
I Orzeł, jak niepyszny, cofnął się w porządku,

Nie zdążywszy krzywdy wyrządzić jagniątku.

— A co!—Wilk rzecze—któż mi dziś nie przyzna,
Żem uciśnionych obrońca?

Niestety, wątpi o tem jeszcze rogacizna,
Dobłą ma sławę szarpiąca.

• Słuchaj więc, kozo, ty napraw ten błąd: -
Natychmiast oddal się stąd,
Obejdź kraj cały i becz,
Jaką tu widziałś rzecz.

—Ależ—odpowie koza—moiście najszczeri,
Gdzież mi tyli świat chodzić z dziecięciem przy
[piersi?

—Przyznaję, byłoby to bardzo nierozumnie,
To też córeczkę pozostawisz u mnie.

—Co?...—beknie koza—chcesz mi ją skraść, pa-
[nie?.

—Skraść?... Nie. Tylko należne wziąć odszko-
[dowanie.

AUTONOMJA.

Wylawiano Rekina.

Statek chylił się na bok i trzeszczała lina,
A potwór paszczę rozwarł, by wypluć hak
[zdradny.

Daremnie. Rady już nie było żadnej,
Więc się prężył, ogonem rozbałwaniał morze.
Na tragedję tę ryby patrzyły w pokorze —
Niepewne, czy się mocarz nie urwie z postronka.
Gwoli asekuracji od tego wypadku,
Flondry, śledzie, węgorze, łosoś na ostatku—
Kaźda ryba, jak umie, o współczuciu bąka,
O klęski rybiej ogromie...

Rekin mdlejącym wzrokiem powiódł po tej
[rzeszy,

Pletwami machnął na znak, że się cieszy
I ostatkiem sił stęknął:

— Daję autonomję...

NA BYDLĘCYM WIECU.

AUTOR.

Stała się rzecz niesłychana:
Nie pan stracił majątek, lecz majątek pana,
Co ni stąd, ni zowąd gdzieści
Przepadł bez wieści.
Więc—że nagłe bezkrólewie—
Nikt w oborze, stajni, chlewie,
Co robić—nie wie.
Darmo za jarzmem ogląda się wół;
Darmo przy budzie pies na łańcuch czeka;
Gniada kobyła błdzi niespętana,
Więc, jak kaleka,
Co krok to się potknie...
Ale najbardziej się struń
Wieprzek, gdy do koryta wstawiwszy kolana,
Spostrzegł, że koryto puste.
Oczom nie wierzy, lecz gdzie ryjem dotknie—



Dawnych smakowitości ino ślady tłuste.
Podniósł tedy żalu kwik
Za panem, że wziął i znikł.
W takim oto nastroju druhów naszych czwórka
Na samym środku podwórka
Wpadła na panowy ślad—
Znalazła bat.
Choć pamiątka niezbyt miła.
Lecz kompanję rozrzewniła;
Co począć z tym fantem—radzi.
Kto chce się onym przysłuchać obradom,
By orientacji podwórka być świadom —
Tego bajkopis na wiec ten prowadzi...
Pójdźcie, o! konie, wieprze, woły, pieski!
Niech dziś wam służą tej mównicy deski.

*

STARA KOBYŁA.

Patrzajcie-no, co to? Bat?...

WÓŁ.

Na znak chyba z nieba spadł.

WIEPRZ.

Pan mi teraz, jak żywy, przed ślepiami
staje.

ŻREBIEC.

Wstyďte tu się rozrzewniać nad niewoli
śladem.

WÓŁ.

Co tam! Ja mu przecie rad-em.

WIEPRZ.

Widzicie go! Romantyk!

ST. KOBYŁA.

At, młody...

ŻREBIEC.

Lokaje!

Mojem zdaniem, bat zniszczyć, skopać, precz
wyrzucić.

WÓŁ.

Co znowu! Pan może wrócić.

Wcale niezłe narzędzie...

To się bardzo gniewać będzie.

WIEPRZ.

Myślisz, że wróci, więc nie tracisz wiary?

WÓŁ.

Nie jestem-ci od myślenia.

Alem doświadczony stary,

Wiem, że wtedy najlepiej, gdy się nic nie zmie-
[nia

Choć ten batog nie specyjał,
Bom nie lubił, gdy mnie bijał,
 (Że od tego boli skóra),
Ale cóż się na to wskóra?
Tak bywało, tak też będzie;
Musi, tak już w piśmie stoi.
Nie pomoże, drodzy moi —
Co to gadać!... Tak jest wszędzie.
Więc też moja myśl przewodnia —
To pana wyglądać co dnia.

WIEPRZ.

Kubek w kubek, jak i wieprze.
Nie byłyż to czasy lepsze?
Gada się to i owo, lecz nie miałim biedy:
Wspomnijcie tylko, jak się żarło wtedy.
Ach, jak się żarło! I duszą i ciałem:
Zawsze koryto pełne pomyj miałem;
Te obierzyny, zaciery, polewki,
Co to w szaflikach znosiły nam dziewczki...
Woń się rozchodzi, wkoło bucha para...
A dziś co?... O korzonek świętuch się wy-
[stara,
To szczęśliw taki, że rety.

ST. KOBYŁA.

Ha, trudno przeczyć. Rację ma, niestety!
Tyś, mój synu, młody źrebiec,
Tobie jeszcze życie przebiec,
Bo expérience, pomnij, passe science, mój mło-
[dzieńcze,

Za to ci ręczę.

Wierzał ongi twój tatuś; bywał pan w opa-
[łach.

Jaki to był ogierek!... Ho, ho!... A dziś? — wa-
[łach.

Tak, wszystko mija, wszystko to już było.

ŻREBIEC.

A wy macie duszę zgniłą!

Ten niewoli

Ślad mnie boli.

Ja wam przykład chcę dać wzniosły:

Zapałem swym ożywić wieprze, woły, osły!

Stać się uczuć ich wyrazem,

Stać się wyrazem ich myśli,

Byśmy chcieli być wolni, dumni, niezawisli...

Dłużej bata nie zniosę. Mój dziad był pegazem!

PIES (*wbiegając*).

Hau! hau!... Co to? Znowu wiec?

A to się już można wściec!

Gdzie zalecę—
Wszędzie wiecie.
No, ale skończy się to wiecowanie,
Niechaj tylko pan wróci, niech na miejscu stanie.

WÓŁ.

Znów masz nowiny?..

PIES.

Są, są.

WIEPRZ.

Więc mów żywo!

PIES.

Ale czemu ten źrebiec patrzy na mnie
[krzywo?

ST. KOBYŁA.

Młody, trochę sobie brykał..

WÓŁ.

W cielejących latach też byłem radykał.

PIES.

Hau, hau! a pana widać już zdaleka.

WÓŁ.

At! codzień inny kundel to nam szczeka...

PIES.

Hau?... Dziwny akcent słyszę w waści mo-
[wie:
Czy ci aby ten żreback nie przewrócił w gło-
[wie?..
Bunt przeciw jarzmu?

WÓŁ.

Gdzietam! Boże, skarz mię,
Jeżeli powiem, że źle było w jarzmie.
Ino mnie drażni, że z twego szczekania
Jakoś plewa się wyłania:
Pan wciąż niewiadomo gdzie...

PIES.

Sprawa dziś poprawia się.
Słuchaj, obwąchałem bat
I na tropy-m pana wpadł.
Skoro mnie tylko wydelegujecie,
Pójdę go szukać po świecie
I znajdę.

WÓŁ.

Ano, ruszaj...

WIEPRZ.

Oui, oui, bracie, idź,
Po dawnemu będziem żryć.

ŻREBIEC.

Tak, tak, żarcie będziesz miał!
Po brzuch w żarciu będziesz stał!
O! narodzie, o! narodzie,
Co ci mówić o swobodzie?
Nic tu po mnie, widzę, nic! (*Wybiega*).

WIEPRZ.

A to ci dopiero fryc.

PIES.

Ej, kumo, niech się pilnuje ten chłystek...

ST. KOPYŁA.

Jam nic nie winna. To dzieło ligistek...

PIES.

Da mu pan obroku suto,
Potem raz, drugi szpicrutą,
To się zaraz odnarowi.
A tymczasem bądźcie zdrowi.
Idę zatem...

WIEPRZ.

Poradź wprzód, co czynić z batem.

PIES.

Bat! batunio! mój batożek!...

Dusza skamle, gdy nań patrzę:
Święte prawo, które orzekł,
Co wypisał—nic nie zatrze.
Że poskramia krew junacką —
Uszanujcież wy to cacko!
Z pietyzmem bat przechowacie—
Tata wróci—dacie tacie.

KOTKA (*wchodząc*).

Murmiau, murmiau...

PIES.

Wr... wr... czego?

KOTKA.

Słyszałam, pana idziesz poszukać naszego.
Bardzo się cieszę...

PIES.

Precz, fałszywe zwierzę!
Ani słowa ci nie wierzę.
Bo czyż ty jesteś do pana
Chociaż trochę przywiązana?
Nie bój się! Rozumiem wszystko:
W duszy jesteś anarchistką.

KOTKA.

A pan mnie jednak kocha i głaszcze, i pieści..

Widzisz, a co! Na łańcuch nie bierze, jak cie-
|bie....

Szanuje mój wdzięk niewieści;
Nie trzyma o suchym chlebie;
Mleczko mi daje, łakocie...

PIES.

A ty fałsz tylko i pazury kocie.

KOTKA.

A tak, a właśnie.. Mam serce kobiece:
Kto na mnie leci, na tego nie lecę.

PIES.

Czy słyszycie?... Nie chce go.

WÓŁ.

Nie chce!

WIEPRZ.

Nie chce pana!

KOTKA.

Mylisz się, trzodo kochana!
Gdy zwłaszcza na was patrzę, lubę wieprze.
Pamiętam, że ja także miałam czasy lepsze.
Murmiu! Za panem też tęsknotę czuję.

WIEPRZ.

Czegóż ty się spodziewasz?

KOTKA.

Że mnie poczęstuje...

Murmiau! wieprzuniu, murmiau! mój milutki!

Jakiś ty apetyczny, ach! jaki tłuściutki...

Nie żałowałaś sobie, wciąż łąziłaś w szkodę.

Wiesz, dobrze to wpłynęło na twoją urodę.

Murmiau! Ach lubię ciebie pasjami, pasjami!

Wróci pan—mam nadzieję—trochę z ciebie da
[mi.

WIEPRZ.

Co?

KOTKA.

Już dziś, gdy cię widzę, aż mi bije serce

Na myśl o sperce...

Kiedy wspomnę te skrawki, żyłeczki, słoninę,
Połykam ślinkę.

Więc nie dziw się, wieprzuniu, że tęsknotę czuję,
Bo, jeśli pan nie wróci, któż cię zaszlachtuje?

PIES.

Milcz, nikczemna! Wprowadzasz znów dezorjen-
[tację,

KOTKA.

A nie chciałbyś kadryla dostać na kolację?

*

Autor.

Pies pogonił za kotem.

Zwierzęta zmartwione

Rozeszły się: wół w jedną, wieprzek w drugą
[stronę.

Niedarmo kot przypomniał im, że w dobrych
[czasach

Tak często była mowa o szynkach, kielbasach,
O mortadeli, o pieczeni z różną...

Że atmosfera panowała trwożna...

Nikt nie był życia pewien. Niewinny baranek

Ciągle się lękał do szlachtuza branek...

Każda maciora dobrze też pamięta

Te, obcym farszem nadziane, prosięta...

Prawda! W oborze panował dostatek,

Ale cielęta wprost od wymion matek

Gnano do jatek...

Chodzi więc trzoda znów zafrasowana:

Poco kazała psu iść szukać pana?...

Akurat onej podobien jest trzodzie,

Kto woli ciastka w jarzmie, niż chleb na swo-
[bodzie.

Warszawa, luty, 1916.

KONCESJA.

—Niech już będzie zgoda święta—
Rzekł Bocian i z żabami wszczął pacta
[conventa,
Wkrótce nadeszła urzędowa wieść,
Że przestaje żaby jeść.
Gromkie „hurra!“ obiegło wszystkie bagna,
[rowy.
Zewsząd wnet rozległ się hymn narodowy:
„Boże, Bociana chroń“.
Poczem wysłano deputację doń
Z hołdu wyrazem.
Zarazem—
Skoro już jest oczywistem,
Że odrodzony ma być rządów system,
Proszono o garść szczegółów
Ustawy, której dotąd świat znał jeno tułów.
Zatem, bez długich debatów,
Na ład skoczyło grono delegatów.
Znikli.

Czy wróca aby?...
Czekają żaby.

Odpowiedź posły
Wkrótce przyniosły.

Stary kum-żabor, prezes deputacji,
Siadłszy w cieniu
Na kamieniu,
Reformę w pięknej oracji
Streścił tak:

—Najdostojniejszy ptak
Wszelkie swobody nam daje,
Obiecał żabie szanować zwyczaje
I samowładztwa się zrzeka...
Lecz, by nad stawem dalej istniała opieka,
Dwu namiestników zostawia
(Tu mówca westchnął, zerknął na swych

[towarzyszy

I zakończył nieco ciszej):

—Powierza nas opiece czapli i żórawia.

KWARTET.

Raz do kwartetu

Osiel i Kogut szukali kompletu.

Pierwszy z nich trębacz, a drugi—że czysto
Spiewa—więc jest tenorzystą.

Miał też Brysio wyć altem, lecz—skoro odma-
[wia—

Na trzeciego proszono od studni Żórawia,
Który, wiadomo, gdy nie jest przy chrypce,
Skrzypi, jak skrzypce.

Szło od czwartego. Myśleli, myśleli —
Z byle kim Kogut sławy nie podzieli...—

Zdecydowano w końcu bez osłonek,
Że zespołowi sprostą jeno mistrz Skowronek.

(Ten, z za granicy podwórka:

Z Osłem, Kurem i Studnią w sam raz będzie
[czwórka.)

Nie dał się długo prosić i wnet ptaszę lubę
Spieszy na próbę.

Kłapouch ogon zadarł—i wrzask taki nagle

Powstał, jakby sto wyjców dostało się w magle.
Ryki, beki, świsty, piski —
Zda się, koniec świata blizki:

Jak dziesięć żydowskich fur,
Skrzypi Żóraw. Drze się Kur,
Dobrywając głosu z trzew.
Osieł trąbi, szkli i chrząka,
Tylko nie słychać Skowronka.
W chór wtłoczony, zagłuszony,
Jego rzewny zgiął śpiew.

Kłapouch spuścił ogon.

—Tak to na nic!—krzyczy—

W tym koncercie brak słodyczy;

A wina to oczywista

Tego, kto w tonach tkliwych jest tu specjalista.

Jeszcze raz od początku! Ale jest proszony
Skowronek o mocniejsze akcenty i tony...

Więc powtarzają raz, drugi i trzeci,

Jednak się całość nie kleci

I kakafonja wcale się nie zmniejsza:

Przeciwnie—coraz straszniejsza.

Zmartwiony Osieł wziął na bok Pietucha

I tak mu szepce do ucha:

—Nic z koncertu nie będzie; zespół źle dobrany.

Ten Skowronek stanowczo przereklamowany.

INSPEKTOR,

Wieprzek ponury, nakrapiany czarno,
Mykając trzęśnym truchtem gwoli dróg
[inspekcji,

Pstrocinę ujrzał niekarną
Klombów rezydencji pańskiej.
Rozsiadły się kępami, bez żadnej subjekcji
Krzewy róż zapłonionych, fuksji huf ułański,
Bładolice narcyzy i złote nasturcje.

— Orgja!—podumał, stając w uchyłonej
[furcie—

● Toć to wszystko pozór marny!
Snać niema tu nikogo, coby sięgał głębiej,
Gdzie się bytu korzeń kłębi,
Do ziemnej prawdy, do czarnej...

Zatem, czasu nie tracąc, stanął pośród
[grządek,

A sięgając ryjem w głąb,
Skopał klomb
I na odchodnym rzekł krótko:

—Porządek.

OSWOBODZICIELE.

—Owieczko—Wilk powiada.—Doprawdy, żal
[mi cię,
Bo człek nikczemny godzi na twe życie.
I gdy, spokojna, po pastwisku hulasz,
Już gości sprasza na gulasz.
Na szczęście, ja tu jestem, by temu przeszkodzić:
Muszę, tak, muszę cię oswobodzić,
Bo los twój, biedna, wzrusza mnie do łez.
Wtem szczeknął pies.
Więc Basiur, nie chcąc tracić sposobności
[rzadkiej,
Łaps! owcę za łeb. Wnet Bryś za pośladki.
Ten ciągnie ku opłotkom, ten zaś na manowce;
A każdy zapewnia owcę,
Jak tylko umie, najśłodziej,
Że ją z kłów przeciwnika zaraz oswobodzi.
I rzeczywiście, po chwili,
Gdy się dobrze wysilili,
Została owca bez łba i ogona.
Oswobodzona.

TRON.

Ze wszystkich świata stron
poddani
znosili haracz w dani
tam, gdzie na piedestale,
pod baldachimem, wspaniale
wznosił się tron.

Podziwiano robotę:
okucia szczero-złote
i grzbiet strzeliście wygięty,
i rubiny, i djamenty,
drewniane łapy lwie
i smocze głowy dwie.

Karocami, konno, pieszo
do stóp tronu ludy spieszą.
Na tym tronie olbrzym siedział.
O, tak! na tym samym tronie
i w teźże samej koronie.

Minął czasu długi przedział;
Króle różne się zmieniały:
Rudobrody, Ptasznik, Otto—
ale tron wciąż ten sam cały,
te same perły i złoto...
Ten sam tron! Więc nie dbał świat,
kto znów tam z kolei siadł:
prosty, krzywy, mały, duży—
byle miał czem siedzieć, tron mu wiernie służy.
Siedzi, więc dynasta
i basta.

Aż nadszedł dzień klęsk.

Ludziska,

zapragnęli dynastę wkońcu ujrzeć zbliżka.

Któż pomoże, jak nie on?

Ma tron!

A z dziada-pradziada

wiadomo: od tronu pomoc i rada.

Nie z darami, nie z haraczem,

lecz tym razem idą z płaczem:

—Krwii i łez wylelimi kadź,

więc nam teraz, tronie, radź.

Z za kotar, na piedestale

tron nie odpowiada wcale.

Czeka naród, płakać przestał,

ciżbą otacza piedestał;

a choć coś straszy okropnie,
ten i ów włazi na stopnie
i zwolna ciężkie uchyla kotary...

Co to? czary, czy nie czary?
Błyszczą tron. Ale na tronie
gdzież ten dynasta w koronie?
Gdzież to ów olbrzyma wnuk,
co w biedzie pomoc by mógł?
Gdzie ojciec poddanych rzesz?...

O, ludzie! zali widzicie?
Po czerwonym aksamicie—
wojenna pełza wesz.

Kraków, 6 listopada 1918.

*

*

*

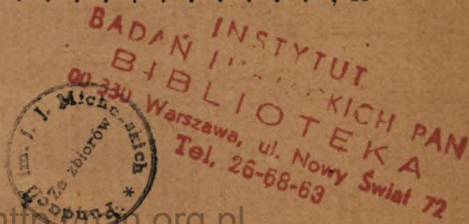
Między Łasicą i Kotem
wybuchła wojna.
Gdy naród Gryzoniów dowiedział się o tem,
powstała radość,
że postulatam ich uczyni zadość
dwu wrogów afera zbrojna.
Lecz komu życzyć zwycięstwa?—
Tu sęk.
—Kotuz?
—Bodaj pęk!
—Łasicy?
—Za co? Za jej okrucieństwa?
Pokłóciły się szczury, zające, króliki.
Tu partja Łaski, tam znów partja Kota...
Wśród ogólnej polemiki
kuma kum
po łbie łomota.
Ale gdzie tłum?
Czemu to tłum, co ongi zwyciężył Popiela,
od walczących się oddziela?...

Czemuż to szare myszy gdzieś po norach
[znikły,
obojętne na hasła tej wojny domowej?..
...Ach, ten im dobry, do czyich pazurów
[przywykły..
Starszyźnie zaś skłóconej nie przyszło do
[głowy,
że oto nadszedł czas—
czyn krzesać z mas.

<http://rcin.org.pl>

SPIS RZECZY.

	str.
Trzy zdania	5
Wiernus	6
Koń, Wilk i kwiatki	8
Kolizja	10
Liberał	12
Cnota	14
Żywa tradycja	16
Wilk dobry i bydłęta	18
Tryumfator	20
Obrońca uciśnionych	22
Autonomja	24
Na bydłym wiecu	25
Koncesja	37
Kwartet	39
Inspektor	41
Oswobodziciele	42
Tron	43
* * *	46



<http://rcin.org.pl>

POD ZNAKIEM POETÓW:

STANISŁAW KORAB BRZozowski
NIM SERCE UCICHŁO

WINCENTY KORAB BRZozowski
DUSZA MÓWIĄCA

LIRYKA FRANCUSKA. Serya pierwsza
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

BRONISŁAWA OSTROWSKA
CHUSTY OFIARNE

ZYGMUNT KRASIŃSKI
POEZYJE WYBRANE

LIRYKA FRANCUSKA. Serya druga
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

J. KASPROWICZ
WYBÓR POEZYJI

A. SZCZĘSNY
TO, CO SIĘ STAŁO

JÓZEF JEDLICZ
NIEZNANEMU BOGU

ZDZISŁAW DĘBICKI
OGLĄDAM SIĘ ZA SIEBIE

BOLESŁAW LEŚMIAN
SAD ROZSTAJNY
JULJUSZ SŁOWACKI
PISMA MISTYCZNE
UTWORY LIRYCZNE

Z KATALOGU WYDAWNICTW
TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
W WARSZAWIE

ANDERSEN
BAŚNIE

S. ASKENAZY
NAPOLEON A POLSKA

G. BAUMFELD
KLEJNOTY POEZJI STAROPOL-
SKIEJ

J. BEDIER
DZIEJE TRISTANA I IZOLDY

W. BERENT
OZIMINA
FACHOWIEC
ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHE-
ANIZMU

W. BOLSCHE

MIŁOŚĆ W PRZYRODZIE
O POCHODZENIU CZŁOWIEKA

DANTE ALIGHIERI

VITA NUOVA (NOWE ŻYCIE)

W. FELDMAN

WSPÓŁCZESNA LITERATURA
POLSKA 1864—1917

FRANCE ANATOL

WYBÓR PISM. 9 tomów

J. GRABIEC

DZIEJE WSPÓŁCZESNE 1871—1918

BENEDYKT HERTZ

BAJKI MINIONYCH DNI
HENRYŚ. Powieść dla młodzieży
PRZYGODY MAGDUSI. Powieść
dla młodzieży

I. K. IŁŁAKOWICZ

TRZY STRUNY

JANUSZ KORCZAK

JAK KOCHAĆ DZIECKO. DZIEC-
KO W RODZINIE

LEONARDO DA VINCI

PISMA WYBRANE 2 tomy

B. LEŚMIAN

KLECHDY SEZAMOWE
PRZYGODY SINDBADA ŻEGLA-
RZA

JAN LORENTOWICZ

POLSKA PIEŚŃ NIEPODLEGŁA

R. MINKIEWICZ

O PEŁNI ŻYCIA I O KOMUNIE
DUCHOWEJ

FR. NIETZSCHE

DZIEŁA. Trzytnaście tomów
ECCE HOMO. (Suplement)

C. NORWID

PISMA WYBRANE

A. NOWACZYŃSKI

SMOCZE GNIAZDO ALBO WY-
BAWIENIE DJABŁA Z SZLACHEC-
KIEJ OPRESJI

H. POINCARÉ

NAUKA I HYPOTEZA
NAUKA I METODA
WARTOŚĆ NAUKI

W. RZYMOWSKI
POLSKIE—ARCYPOLSKIE

J. SCHLAF
WIOSNA

M. SIEDLECKI
JAWA

W. SIEROSZEWSKI
BAJKI
ZAMORSKI DJABEŁ
BENIOWSKI
OCEAN

J. SMOLEŃSKI
KRAJOBRAZ POLSKI

LEOPOLD STAFF
WINO MIŁOŚCI
OCZY OTCHŁANI
SADY
PIEŚŃ O SKOWRONKU

A. STRUG
CHIMERA
DZIEJE JEDNEGO POCISKU™
PORTRET

A. STRUG

JUTRO...
OJCOWIE NASI

W. TROJANOWSKI

MALARSTWO WŁOSKIE

M. WALEWSKA JEHANNE (Hr. Wielopolska)

FAUNESSY
KRYJAKI. O 63 roku opowieść

M. ZABOJECKA

POWIEŚĆ O DUSZY POLSKIEJ

STEFAN ŻEROMSKI

NAWRACANIE JUDASZA
POPIOŁY w 3-ch tomach
PROJEKT AKADEMJI LITERA-
TURY POLSKIEJ
SYZYFOWE PRACE
WISŁA
WSZYSTKO I NIC
ZAMIEC

<http://rcin.org.pl>

DRUKARNIA
NAUKOWA
w WARSZAWIE

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

4486